

Michał Bukowski

bezdomy wiersz

w sobotę wieczorem
przyplątał się do mnie
bezdomy wiersz

miał szare wersy
i smutne kropki
i tak wyglądał
jakby gdzieś zgubił
swoją dalszą ciąg

więc dałem mu pić
nic nie powiedział

dałem mu jeść
– jadł w zamyśleniu

im dłużej jadł
tym bardziej jaśniał
prostował głoski
wygładzał rytm

i nagle – zniknął

na stole pod oknem
zostawił kartkę:
„jestem u ludzi”

i więcej nic

Inesa Kruszk

Rozmowa z Julią (przy herbacie i książce)

coraz mniej mówisz
częściej z uśmiechem
w starych notesach wyszukujesz zdania

litery napinają linię
chęć ukryć że zapisane za szybko
nigdy nie posiadały zwinności znaczeń
wciśnięte w chropowatość kartki
tężały tracąc lotność

życie lekko zarzucone na ramiona
jak pomarańczowy płaszcz
przyjaciółki ze szkolnych lat
chowa w kieszeniach tajemnicę
kielkowania wspomnień

podobieństwa i powtarzalność
kołyszą rytmicznie porami roku
ścierają znaczenie
pył siada na rzęsach
wzrok schwytywany w podcienia domu
którego ściany ustawiasz z fantazją

biblioteka wujka wspinała się pod sufit
grzbiet przy grzbiecie

mądre słowa są jak esencja
darowane i zebrane
nabierają barwy zawierzenia

– Julio – czajnik śpiewa o wrzątku
przerzywa milczenie

Danuta Bartosz

Światło morskiej latarni

Czy zdołam
pocerować rany
kruchej czasu

Czy rosa na wydmie
Bałtyku
raz jeszcze przywróci
świeżość złamanej trawie
Odwlecze rejs
ostatniego spojrzenia

Fale nadziei
Przypląwy
Odpływy

Na nic światło
morskiej latarni
gdy statek
zatonął

Magdalena Węrzynowicz-Plichta

Solarny sen

wczoraj wspomniałeś o jaskini
na Krecie niechący śniłam nas
i chociaż wiem że to tylko sen
*to jednak wiedz, że się modliłam,
aby ta noc dwa razy dłużej trwała**

gdy welon nocy wypię w ciszę
otula a w jaskini tylko serca nasze –
czule przytulasz mnie –
wiedz jednak że modłę się
by ta noc dwa razy dłużej trwała

słoneczny zegar uparcie
zakrzywia czasoprzestrzeń –
nigdy na Krecie nie ja
to jednak modłę się –
oby ta noc dwa razy dłużej

kiedy tylko znów tobie
przyśni się ten piękny
ze mną solarny sen

* *Safona*

Maria Magdalena Pocgaj

Deszcz ptaków

runął z zimowego nieba
gwałtowny bezładny
gorączkowo szukając przyczyny
usuwno w białych rękawiczkach
truchła braci mniejszych
tysiącami zalegające
zabetonowaną ziemię
i łąki w asfaltowym bezdechu
niemym świergotem
zawiśł w powietrzu
kolejny symptom
nieuleczalnie chorej
planety ludzi

Barbara Tylman

Niezwykli goście

Wieczorami – myślom
wyrastają skrzydła
czarne ptaszyska
zwisają z sufitów
kryją się w kątach
otwartymi dziobami
stukają o szyby
rankiem odkrywam
ślady pazurów
na parapetach
na wygrabionej
pod oknami ziemi
W moim wnętrzu spokój
– do następnego wieczoru

Adam Lewandowski

Najdziwniejszy

Najdziwniejszy dzień
rozpoczyna się od słonecznych
pozdrowień i miłych uścisków.
Uwodząc myślami staram się
odwzajemniać umizgi życia
podejmować racjonalne
rozwiązania.

Najdziwniejszy dzień
kończy się uśmiechem
myśli i intelektualnym dystansem.
Mrużąc powieki staram się
wyłowić brylanty codziennych rozmów
by zapisać je w fizjologicznej
pamięci operacyjnej.